

# NAGRODA

POLSKIEJ LITERATURY GROZY  
IM. STEFANA GRABIŃSKIEGO

## RECENZJE

Juliusz Wojciechowicz

*Bez znieczulenia*

Wydawnictwo Gmork, 2016

## Recenzja I

Zbiór Juliusza Wojciechowicza zawiera ponad trzydzieści opowiadań, które generalnie można zaliczyć do szeroko pojmowanej literatury grozy – z jednym, w mojej opinii niekwestionowalnym, wyjątkiem (opowiadanie *Miętówka*). Mieszają się w tych tekstach groteska z grozą, czarny humor z makabrą, niesamowitość i surrealizm, oniryczne wizje i satyra na rzeczywistość. Autorowi udało się dostrzec i, co ważniejsze, trafnie literacko skomentować/spuentować absurdy współczesnego życia (jak np. w opowiadaniach *Bestseller*, *Angry dads*, *Wyścig*), upodobanie do schematycznego myślenia (*Urzędnik*) czy po prostu pokazać, co może kryć się w ludzkiej duszy pod pozorami normalności.

Poziom tekstów zawartych w zbiorze *Bez znieczulenia* jest zróżnicowany, ale zasadniczo dobry. Krótka forma niewątpliwie pomaga w utrzymaniu narracji w rytmie: teksty są fabularnie spójne, postaci wyraziste. Co więcej, niewątpliwa zdolność Wojciechowicza do uważnego obserwowania rzeczywistości powoduje, że opowiadania dotyczą tematyki jak najbardziej aktualnej, spraw, z którymi odbiorca może się zetknąć na co dzień, ale na które nie zwraca raczej uwagi, bo giną one w natłoku innych problemów i wydarzeń, w pośpiechu, w szumie informacji; stają się naszą normalnością. Wydobywając je i przerysowując, autor pokazuje, że wcale normalne nie są i że trzeba by się dobrze zastanowić nad przyszłością, jaką gotowi jesteśmy sami sobie stworzyć – i jaką właściwie już sobie stwarzamy.

Wojciechowicz zadziwiająco dobrze panuje nad słowem, umie wzbudzić skrajne emocje, przyciągnąć uwagę czytelnika swoimi kreacjami, umiejętnością tworzenia plastycznych, mrocznych i przekonujących wizji. W wielu opowiadaniach stawia nie na dosłowność, ale niedopowiedzenie, pozostawiając odbiorcom pole do wyobraźni. Z drugiej strony zauważalnie dąży do puenty, która ma publiczność zaskoczyć, wyrwać ze stanu samozadowolenia.

Nie jest to raczej lektura do poduszki, choć co kto lubi. Natomiast z pewnością trzeba to przeczytać: daje do myślenia.

## Recenzja II

Nowela należy, według rozpowszechnionej opinii krytycznoliterackiej, do najtrudniejszych form epickich, wymagając od twórcy przejrzystego konceptu, stylistycznej zwięzłości i formalnej dyscypliny – a także, w przypadku nowel grozy i im podobnych, zaskakującego zwrotu akcji w finale. Zarazem nowela pozostaje gatunkiem najbardziej historycznie i kontekstowo zrośniętym z tradycją literackiego horroru – klasyczne *ghost stories* to wszak właśnie nowele. Przykładając te kryteria do książki Juliusza Wojciechowicza, otrzymujemy obraz tomu raczej niespójnego pod względem literackiej jakości, oryginalności pomysłu i sprawności jego realizacji. Opowieści zgromadzone w tomie cechuje bowiem duża, moim zdaniem zbyt duża, różnorodność w dziedzinie konwencji, tematu i jego (literackiego) opracowania. Mamy tu bowiem zbiór nowel przypominających adaptacje popularnych legend miejskich, dosadnie makabryczne parafrazy motywów baśniowych, podszyte symboliką psychoanalityczną fantazje „sfrustrowanych białych mężczyzn w średnim wieku”, odrobinę horroru, dużo więcej gore i trochę dość przypadkowych nowelek o wartości literackiego szkicu lub fragmentu. Dotyczy to także sprawności ich literackiej realizacji, oprócz konceptów brawurowo efektywnych (randka strażaków pasowałaby do tomu Rolanda Topora), mamy tu także nowelki brnące w konwencjonalne oczywistości (makabra, gore), które ratują się przed banalnością zwrotem w kierunku groteski lub nagłym rozkwitem ironicznego dystansu czy też czarnego humoru – co udaje się autorowi raz lepiej raz gorzej. Jako zbiór opowieści niesamowitych (bo w tym wymiarze podlega tu ocenie) *Bez znieczulenia* sprawdza się średnio, owocując częściej poznawczą konfuzją czytelnika niż typowymi reakcjami odbiorcy horrorów, przebiegającymi na osi: strach – fascynacja – odraza – śmiech etc. Znaczna część nowel sytuje się bowiem na samej krawędzi literackiej grozy, szukając sensów naddanych w sferze metafory czy alegorii – nie zawsze z sukcesem.

### Recenzja III

*Bez znieczulenia* to debiutancka książka Juliusza Wojciechowicza i jednocześnie jedyny zbiór opowiadań wśród pozycji nominowanych do tegorocznej edycji nagrody. Trzeba przy tym zauważyć pewną gatunkową nieściskość, ponieważ utwory zamieszczone w tym zbiorze nie zawsze bądź nie w pełni mieszczą się w ramach literatury grozy. Bliżej im do tak zwanych *contes cruel*, opowieści okrutnych, których groza ma pochodzenie naturalne i obsadza się na absurdach rzeczywistości oraz schorzeniach ludzkiej psychiki, opisywanych nieraz w sposób satyryczny, ironiczny bądź sardoniczny.

W przedmowie do *Księżycy na wodzie* Mort Castle, amerykański mistrz grozy, wspominał o trudnościach związanych z tworzeniem krótkich form prozatorskich utrzymanych w tej konwencji. Ograniczając liczbę stron, pisarz zmniejsza zasób środków, za pomocą których tworzy klimat i oddziałuje na czytelnika. Opowiadania Wojciechowicza wpadają w tę pułapkę niemal za każdym razem. Dostajemy bowiem teksty lakoniczne, oparte zwykle na jakimś zwrocie fabularnym wywracającym pozornie realistyczny świat przedstawiony na drugą stronę. Na takim pomysle opiera się opowiadanie i wszystko jemu zostaje podporządkowane. Nie mamy tu ani rozbudowanego świata przedstawionego, ani interesująco zarysowanego tła, ani wiarygodnych charakterów. Wszystko, od samego początku, zmierza do finału rozgrywającego się najczęściej w obrębie jednego, czasem dwóch zdań.

Tak obrana strategia może znaleźć uznanie mniej wymagających czytelników, którzy z pojedynczego wrażenia (zdziwienia, wzburzenia?) zechcą wysnuć wartość całego utworu. To rozwiązanie sprawdza się jednak w przypadku antologii czy czasopisma. W obrębie zbioru podobnych formalnie opowiadań jest nużące. Nawet, jeśli przymknijemy oko na wtórność pomysłów podejmowanych przez Wojciechowicza, udając, że nie są nam znane teksty, jakie imituje, legendy miejskie i powiedzenia, jakie opracowuje, to i tak po lekturze kilku pierwszych opowiadań spostrzeżemy schemat, który pozwoli nam domyślać się rozwiązań zdecydowanej większości kolejnych utworów. Wprawny czytelnik wyprzedza tu narrację o krok, przez co zdziwienie ulatuje,

a to jedyny środek w skromnym asortymencie autora.

Świat kreowany na łamach *Bez znieczulenia* nie do końca jest światem grozy, przepęlnia go raczej beznadzieja. To rzeczywistość na wskroś wulgarna, seksistowska i pełna przemocy. W opowiadaniach Wojciechowicza nie ma intelektualnej głębi, a powierzchwnia epatuje mało wyszukaną sensacją. Czasem pojawia się pedofilia, zoofilia, przemoc domowa, fanatyzm religijny i inne problemy współczesnego świata, jednak potraktowane zostają niepoważnie, jak bezrefleksyjne przedmioty żartu. Częściej jednak spotkamy się z tematyką kloaczną – ekskrementy pojawiają się w przytłaczającej większości tekstów, w niektórych zaś pełnią rolę zasadniczą. W zestawieniu z okazijną blasfemią i fiksacją seksualną, *Bez znieczulenia* wybrzmiewa niczym początkowa twórczość licealisty, czerpiącego przyjemność z wulgarności i chcącego wywołać szok, skoro inne kategorie estetyczne wydają się być jeszcze poza jego zasięgiem.

## Recenzja IV

*Bez znieczulenia* to zbiór trzydziestu pięciu krótkich opowiadań, zamknięty dodatkiem, ujawniającym źródła inspiracji (dodatek ten swoim tytułem nawiązuje do autotematycznego ostatniego opowiadania zbioru, gdzie narrator to alter ego samego autora). Co ciekawe, w większości przypadków mamy do czynienia z przesunięciem akcentów: to, co jest punktem wyjścia dla danego opowiadania staje się elementem podporządkowanym a nie dominującym (jak choćby w „Wulgarynce”). Podobna sugestia pojawia się i w ostatnim opowiadaniu zbioru: narrator (autorski) nie tyle kopiuje otaczającą go rzeczywistość, ale przetwarza ją na tekst literacki, inaczej rozkładając akcenty, „dopisując” swoim potencjalnym bohaterom to, co niekoniecznie cechuje ich realne odpowiedniki, przerysowując pewne aspekty rzeczywistości.

Sam zbiór to bardziej groteska, czarny humor, świat pokazany w krzywym zwierciadle niż horror w klasycznym wydaniu. Owszem, do horroru zaliczyć można choćby „To zawsze będziesz ty” czy „Zombie”, ale głównym atutem tych opowiadań jest nie tyle straszenie, ile zaskoczenie czytelnika. Niektóre z opowiadań to satyra obyczajowa, wyolbrzymiająca pewne elementy pozatekstowej rzeczywistości i doprowadzająca je do absurdu – tak jest chociażby w opowiadaniu „Konkurs” (przy okazji – świetnie sparodiowany niby to oryginalny a w istocie sztampowy do bólu język jurorów), „Wyścig”, „Lubię to”, „Osiedlowe krajmstory” czy „Bestseller”. Inne to zabawa ze słowem czy zwrotem, jak „Miętówka”, „Felix” (opowiadanie dla dyslektyków: „czterolistna kończyzna” – „czterolistna koniczyna”), albo „Randka” („nasza piosenka”) – te są najprostsze. Znajdą się w zbiorze także opowiadania pokazujące wewnętrzny świat bohaterów, także przerysowany i niekiedy doprowadzony do absurdu, jak na przykład „Zachować twarz”, gdzie bohatera cechuje absolutna prawdomówność czy „Zoo”, gdzie na skutek nadmiernej empatii bohater zamienia się na osobowości z lwem w klatce. Czasem przerażać może to, co dzieje się we wnętrzu bohatera (urojona masakra w „Gniewie”), kiedy indziej powrót do rzeczywistości („I wszystko wróci do normy” – to owa norma budzi grozę).

Niekiedy świat opowiadań jest oczywisty od początku, niekiedy zakończenie zaskakuje, stawiając na głowie to, co powiedziane wcześniej (na przykład „Drobny problem” czy „O, Lord”). Mówiąc ogólnie, zbiór jest niejednorodny, warto też wspomnieć o różnorodności języka narracji, jakim pisane są poszczególne utwory. Sam pomysł na rzeczywistość nie nowy (Marek Zychła w krótkim i entuzjastycznym wstępie przywołuje tradycję, do jakiej nawiązuje zbiór Wojciechowicza), co nie oznacza, że ograny. Ciekawe pomysły, ciekawie poprowadzone – choć na pewno nie jest to zbiór dla każdego, a na pewno nie dla czytelnika oczekującego radosnej rozrywki .

## Recenzja V

Mając na uwadze rozmaite kryteria, jakie trzeba przyjąć w ocenie nominowanych do Nagrody książek, niełatwo jest wydać jednoznaczną opinię o zbiorze krótkich form *Bez znieczulenia* autorstwa Juliusza Wojciechowicza. Bez cienia wątpliwości do atutów zaliczyć tu należy bezkompromisowy, a jednak wypracowany z niezwykłą starannością język narracji, który czasem balansuje na granicy wulgarności, ale którym autor włada naprawdę sprawnie. Podkreślić wypada, że wbrew pozorom nieobszerne formy fabularne nie są łatwe do skonstruowania, a uczynienie tego w sposób precyzyjny, niepośledni – jest sztuką samą w sobie. I tę umiejętność Wojciechowiczowi odmówić nie sposób. Autor znakomicie się odnajduje w krótkich i celnych utworach, potrafi je otworzyć i sfinalizować tak błyskawicznie, a przy tym błyskotliwie, że za samą tę zdolność należy się duża pochwała. Warsztat pisarski, znajomość materii słownej oraz uchwycenie w lapidarnym tekście konkretnych znaczeń czy sensów to bardzo wiele elementów, które przyczyniać się mogą do sukcesu artystycznego.

Za starannością formalną, mimo wielu dobrych, zaskakujących, niekiedy brutalnych – choć wciąż kreatywnie soczystych – pomysłów, nie idzie jednak pojemność znaczeniowa. Wojciechowicz pisze o rzeczywistości, którą znamy, której doświadczamy, z którą zmagać się musimy, pisze o prawidłowościach, jakie determinują świat, rzeczywistość jednostki, czasem też kwestie wiary (dla wielu pewnie obrazoburczy, dla wielu po prostu niezbyt lotny intelektualnie, a dla innych przeciwnie, nieopisanie zabawny *Chwył marketingowy*) i wszystko to jest dla czytelnika jasne, zrozumiałe i...oczywiste. Bo owszem, te krótkie utwory Wojciechowicza są celne, nie brakuje im literackiej lekkości i artystycznego sznytu, ale istnieją bezkontekstowo, co uniemożliwia dalszą refleksję. Nawet jeśli finały kilku utworów są bezkompromisowym strzałem w dziesiątkę jeśli idzie o walor intelektualny czy zasadność obserwacji, to wciąż jest to za mało, po prostu niewystarczająco, by zapadły w pamięć na dłużej. Ponownie, owszem, autor podaje różne prawdy bez tytułowego znieczulenia, ale – najprościej rzecz ujmując – ból od wbitej szpilki nie wymaga środków farmakologicznych czy anestezji. On jedynie powoduje lekkie skrzy-



wienie ust – i z tym pozostaje czytelnik tego zbioru. Zgodzę się, że wiele obserwacji czynionych przez autora określić można jako trafne, mocne, precyzyjnie dokonane, lecz cóż z tego, skoro narzekać i wytykać potrafi każdy. Wojciechowicz nie podejmuje w zbiorze żadnych uniwersalnych kwestii, nie wpisuje się w żaden istotny dyskurs (poza pokazywaniem wykrzywionego obrazu rzeczywistości, lecz czy tego nie czynią już za nas media i social media?), nie pisze o aspektach ponadczasowych, wartych zapamiętania.

Zbiór *Bez znieczulenia* nie jest tomem źle napisanym, tylko po prostu niezbyt ważnym w tym sensie, że nie zasługuje – z uwagi na obraną tematykę – na upamiętnienie. To dobre warsztatowo i treściowo teksty, które nie odstają tematycznie od ogólnych trendów, nie są ani nowatorskie, ani szokujące, ani warte głębszego namysłu. Wojciechowicz to pisarz utalentowany, mający potencjał, a *Bez znieczulenia* to zestaw narracji przyjemnych czytelniczo, obnażających różne elementy rzeczywistości i mechanizmy determinujące ludzi. Jednak to wszystko jest zbyt powierzchowne i zbyt dosłowne, by uznać te utwory za wysokoartystyczną grozę.